Wydanie poranne

Przedpłata

na „Głos Narodu“ wynosi w Krakowie: miesięcznie kor 2—. Za odnoszenie do mieszkania dopłaca się 40 hal. miesięcznie.

Adres Redakcji i Administracji: róg ul. św. Krzyża i Mikołajskiej l. 7.

Telefon Nr. 190.

GŁOS NARODU

DZIENNIK POLITYCZNY, ZAŁOŻONY W ROKU 1893 PRZEZ JÓZEFA ROGOSZA.

REDAKTOR NACZELNY: Dr. ANTONI BEAUPRÉ.

Wydanie poranne

Przedpłata

na „Głos Narodu“ wynosi na prowincji: miesięcznie kor. 2·70. W państwie niemieckiem kwartalnie: 10 koron. W innych państwach kwartalnie koron 12·—.

Numer pojedynczy zwykły 12 hal

Numer niedzielny ilustrowany 16 h.

Nr. 238 **Kraków, Wtorek dnia 1 Września 1903** **Rok XI.**

Od Administracji.

Upraszamy Szan. Prenumeratorów o rychłe nadesłanie prenumeraty, celem uniknięcia przerwy dziennika, która wynosi za miesiąc Wrzesień 2 k. 70 h. w miejscu — bez odnoszenia 2 kor., za odnoszenie dopłaca się 40 h.

Nowo przystępujący Prenumeratorowie mogą otrzymać bezpłatnie początki powieści: „Juan Miseria“.

„Teraz i zawsze“, powieść z włoskiego,

Werytusa: „Potomek Wallensteina“,

Conan Doyle: „W sępich szponach“, 60 hal.

Jana Mieroszowicza: „Zięć firmy L. Feinbaud et Comp.“, powieść ukończona, 80 h.

„Miljoner w opałach“, 60 h., a powieść Józefa Rogosza: „W obronie prawdy“ za dopłatą 80 h. dwa tomy.

33 numerów ilustrowanego „Głosu Narodu“ z rozpoczętą powieścią sensacyjną „Hotel Babilon“ i ukończoną powieścią „Tajemnica Baskerville'ów“ za dopłatą 2 kor.

Na przesyłkę pocztową prosimy dołączyć 60 h.

Od 1 lipca wydaje „Głos Narodu“ specjalny tygodniowy „Dodatek Zakopiański“.

Nowoczesna rewolucja.

Początek XX wieku zaznaczył się nową metodą rewolucyjną. Bywały niegdyś i niezbyt dawno czasy, kiedy naród, gnębiony siłą brutalną, zrywał się do rozpaczliwej walki z przemożnym wrogiem, kiedy z pięściami i co najwięcej z kosą rzucał się na armaty i bagnety, dając dowody niezrównanego bohaterstwa i szlachetnego zapału. Dzisiejsza rewolucja urządza się wygodniej. Orężem jej jest dynamit, środkiem teroryzm. Pana Sarafowa i cały komitet macedoński mało obchodzi życie niewinnych ludzi; obojętnie patrzą oni na zniszczenie całego kraju, którego uwolnienie ma być celem ich zabiegów.

Z bezpiecznego ukrycia na ziemi bułgarskiej kierują oni dziełem spustoszenia, wysadzają w powietrze pociągi kolejowe i całe dzielnice miast, mordują nietylko Mahometan, ale i Chrześcijan, niszczą zbiory, puszczają z dymem wioski i wszystkie te niesłychane zbrodnie popełniają z zimną krwią pod hasłem wolności i wyzwolenia.

I na tę straszną orgję spogląda obojętnie cywilizowana, „chrześcijańska“ Europa, z tej prostej przyczyny, że chodzi tu nie o wyzwolenie owej nieszczęsnej Macedonji z pod jarzma tureckiego, ale o nowy podział półwyspu bałkańskiego, o likwidację, bodaj czy nie ostateczną spuścizny tureckiej.

Przebiegła i bezimienna dyplomacya rosyjska gra w tragi komedji rolę podobną, jak niegdyś w Polsce.— Z wielkim naciskiem żąda od sułtana wprowadzenia reform, a całem swojem postępowaniem dodaje widocznie otuchy powstańcom, aby w chwili dogodnej sięgnąć po Konstantynopol i Dardanele. Jedyną przeszkodą w dopięciu tych zamiarów może być dla niej Austrja. Ale i na to znaleziono środek.

Ścisłe porozumienie pomiędzy Wiedniem i Petersburgiem, istniejące już od dłuższego czasu, każe się domyślać, że Austrja i Rosja w sprawie bałkańskiej pójdą zgodnie, a wizyta cara Mikołaja II w Wiedniu usunie zapewne wszelkie trudności, jeżeli jeszcze w ogóle jakiekolwiek istnieją.

„Independance Belge“, dziennik wychodzący w Brukselli, podaje już wiadomość o zbawiennym podziale Turcji. Austrja ma według tego zająć Salonikę, Rosya Bosfor i Dardanelle, Włochy Albanią.

Na razie wygląda ten plan dość awanturniczo. Ale kto przypomni sobie zabiegi włoskie w Albanii w ostatnich czasach i wytrwałość, z jaką Rosja dąży do opanowania Konstantynopola, temu musi się wydać kombinacja belgijskiej gazety dość prawdopodobną.

W każdym razie znajdujemy się w przededniu doniosłych wypadków, które w skutkach swoich mogą mieć i dla nas niepospolite znaczenie.

Przygotowania do rozwodu.

Jak dr Koerber chce przygotować rozdział celny? — Cztery tygodnie wystarczą. — Straż skarbowa i komory. — Żadnych ulg dla Węgier. — Korzyści Austrji. — Groźby niewykonalne. — Gadulstwo).

Nasz korespondent wiedeński (*Mm.*) pisze:

Za pośrednictwem dziennika „Pester Llyod“, dr Koerber pogroził Węgrom, że zaprowadzi granicę celną i komory między Austrją i Węgrami, jeżeli politycy węgierscy nie przestaną się domagać odrębnej armji węgierskiej. Obecnie jeden z jego agentów prasowych na szpaltach gazety „Münch. Neneste Nachr.“ rozwija szczegóły, jak to gabinet austrjacki chce przeprowadzić ów rozdział celny.

Zerwanie unji celnej w danej chwili byłoby dla Austrji korzystniejszem, niż za lat parę. Im później takie zerwanie nastąpi, tem Węgry będą lepiej przygotowane do samodzielnego życia gospodarczego.

Takie zerwanie unji celnej i rozgraniczenie się od Węgier byłoby — jak zapewnia agent Koerberowski — możliwem do przeprowadzenia pod względem techniczno-administracyjnym w przeciągu kilku tygodni. Zarząd skarbowy miałby po dwóch, trzech tygodniach dostateczną ilość strażników finansowych, którzy byliby organami wykonawczymi nadzoru celnego.

Zaprowadzenie granicy celnej od strony Węgier jest drobnostką w dziedzinie techniki. Już dzisiaj przygotowano nadzór nad przewozem granicznym cukru, piwa i wódki w myśl przepisów — nadzór skarbowy, niemal nie różniący się od cłowego. Trzebaby więc tylko założyć komory i ekspozytury celne na granicznych stacjach kolejowych i rzecznych. Obliczono, że w ciągu miesiąca uskutecznionoby z łatwością podobne roboty.

Taryfę celną dla samej tylko Austrji bez Węgier rząd już przygotował. Owa taryfa godzi w wszystkie słabe strony Węgier, ponieważ rząd centralny wiedeński zna wybornie te słabe strony. Rzecz jasna, że odmówionoby Węgrom wszelkich ułatwień celnych, z których korzystają Serbja, Rumunja i Włochy dla zboża, bydła i wina. Te utrudnienia podcięłyby odrazu wywóz Węgier i zadałyby cios śmiertelny ich bilansowi handlowemu.

Lecz nie koniec na tem! Prócz rozdziału celnego nastąpiłby rozdział wspólnego Banku. — Z wspólnego Banku Węgry ciągnęłyby olbrzymie korzyści, ratowałyby się jego kredytem, czyli kredytem Austrji. Rozdział Banku, którego statut obowiązuje teraz na podstawie §. 14, mógłby nastąpić bądź dzięki cofnięciu tego rozporządzenia tymczasowego, bądź dzięki odrzuceniu tegoż rozporządzenia przez Izbę poselską.

I w jednym i w drugim wypadku Bank austro-węgierski przestałby natychmiast być bankiem wspólnym. Taki rozdział Banku, koronujący zerwanie wspólności celnej, musiałby przyprawić i państwo węgierskie i społeczeństwo węgierskie o kolosalny krach.

Po zerwaniu wspólności celnej z Węgrami Austrja miałaby swobodę ruchów. Jej polityka handlowa byłaby śmielszą i lepszą, niż dotychczas. Skorzystałaby z tej swobody, by natychmiast zawrzeć bardzo korzystne dla siebie traktaty z państwami Bałkańskiemi i z Rosją. Dzisiaj nie może tego uczynić z uwagi na Węgry, które się obawiają współzawodnictwa zboża rosyjskiego i serbskiego bydła.

— — — — — — — — — — — — — —

Tak grozi Węgrom za pośrednictwem swych ajentów prasowych dr Koerber. Ale zapomina, że nic niema szkodliwszego w życiu prywatnem i publicznem nad groźby niewykonalne. Ojciec, który grozi ciągle synowi, że odda go do szewca i mimo złych świadectw nie wykonuje groźby, zatraca wreszcie powagę wobec dziecka.

Rząd, który z pomocą prasy rzuca czcze pogróżki, naraża się na śmieszność i także traci powagę w oczach przeciwnika, co gorsza, w oczach własnych obywateli. Dr Koerber wie przecież doskonale, że cesarz nie pozwoliłby mu nigdy pierwszemu na zerwanie unji celnej. Jeżeli do tego zerwania przyjdzie, to powód do niego dadzą Węgry. Austrji nie będzie wolno uczynić pierwszego kroku. Poco więc rzucać groźby niewykonalne? Poco drażnić opinję publiczną na Węgrzech? Wszystko to jest tak nielogicznem i tak nieszczerem, jak cały obecny system, narzucony ludom Austrji, specjalnie nam, Polakom i Czechom.

Węgrzy zaś będą drowi Koerberowi wdzięczni za jego gadulstwo. Wiedzą teraz, jakiego oręża chce się chwycić przeciwko nim biurokracja wiedeńska. Mogą więc z góry zabezpieczyć się i udaremnić zamachy najbardziej dotkliwe. Sami zaś milczą. Austrja zatem nie wie, co za niespodzianka może ją z ich strony spotkać.

Kongres sjonistów w Bazylei.

II. Już dnia 18-go b. m., czyli na tydzień przed otwarciem kongresu, odbyło się w Bazylei pierwsze zebranie sjonistów z całego świata, nazwanych „wschodnimi“, a będących bez wyjątku żydami zachowawczymi z przewagą rabinów. Brało w niem udział 200 osób pod przewodnictwem „prezesa“ wschodnich, rabina Reinesa z Lidy w gubernji wileńskiej. Wschodni obradują w czapkach na głowie, usuwają kobiety ze swego towarzystwa. Od gości pobierano opłatę za wejście na zebranie; niektóre posiedzenia odbywały się przy drzwiach zamkniętych. Zastanawiali się nad swym stosunkiem do kongresu. Obrady były bezładne, jak w ogóle panował nieporządek na zebraniach. Widocznie żywioły to niebardzo kulturalne.

Oprócz wschodnich, obradowali przed kongresem osobno: sjoniści rosyjscy, gimnastycy wszechżydowscy, miłośnicy hebrajszczyzny, członkowie międzynarodowej Kasy literackiej żydowskiej i t. d. Na szczególną uwagę zasługuje odłam t. zw. frakcji, której członkowie nie są zadowoleni z obecnych przywódców sjonizmu. W wigi-

lję otwarcia kongresu na zebraniu frakcji przemawiał Alfred Nossig, znany w piśmiennictwie polskiem.

Przywódcy sjonizmu — mówił między innemi — uprawiają budownictwo iluzyjne, łudzą żydów, których „duszy" nie znają. „Wydział wykonawczy" nic nie robi; wszędzie tylko pełno Herzla i Nordau'a, którzy traktują wszystko ze stanowiska swoich.. feljetonów, dają przedstawienia teatralne, zajmują wybitne miejsce tylko dzięki swej arogancji. Herzl, to człowiek bez zdolności kierowniczych. Bank narodowy, to tylko mydlenie oczu i t. d.

Sjoniści byli tak oburzeni tą mową, że „rzucili się" na Nossiga, „chcąc go pobić; pięści unosiły się". Krzyk, wrzask, harmider i wyzwiska pod adresem Nossiga nie do opisania. Mówca musiał czmychnąć z sali.

Na zebranie przedwstępne, przeznaczone wyłącznie dla sjonistów z Rosji, przysłali trzech swych „kontrolerów" syoniści niemieccy, którzy wogóle, mimo swej małej liczby, usiłują przewodniczyć tutejszym sjonistom, narzucając im swe wydawnictwa i język swego „Vaterlandu", będący urzędowym wydziału wykonawczego, kongresu itd.

Wreszcie nastąpiło otwarcie kongresu. Momentem charakterystycznym był wybór sekretarzy; po dwóch miały języki: rosyjski, niemiecki, hebrajski i angielski, po jednym—włoski, francuski, żargon i polski. Ostatniego sekretarzem był niejaki Abram Kronhizer.

Herzl zaczął swą mowę inauguracyjną od wypadków w Kiszyniowie, poczem mówił: „Dawniej widziało się lekarstwo w emigracji żydowskiej, która była wielką stratą narodową z powodu rozpraszania się żydów. Ale teraz kwestja emigracji została rozwiązaną. Większość krajów nie chce gości i zamyka przed nimi podwoje. Anglia i Ameryka pewnie niechętnie robią trudności emigrantom, ale muszą się liczyć z koniecznością"...

Dalej Herzl wymienia Wilhelma II (który od niejakiego czasu, dzięki sjonizmowi, zajmuje sranowisko jakby platonicznego zbawiciela żydów) zgadzającego się na oddanie syonistom Palestyny, oraz sułtana tureckiego, który na to się nie zgadza. Wreszcie opowiada dzieje niedoszłej kolonizacji półwyspu egipskiego, Waad-el-arysza. Herzl zaczął rokowania z członkami rządu angielskiego, który polecił lordowi Cromerowi poprzeć projekt u chedywa. Syonista Greenberg z Anglii udał się w tym celu do Egiptu. — Rząd zgodził sie na wysłanie ekspedycji dla zbadania terenu. Należeli do niej: inż. Kessler, budowniczy Marmorek, pułk. Goldsmid, inż. Stephans, prof. Laurent, dr Soskin, dr Joffe i członek zarządu apanażów egipskich, Humphreys.

Jakie tam były wyniki badań komisji, niewiadomo dokładnie. Dość, że rząd egipski, wbrew protekcji Anglji, oświadczył, iż kolonizacja półwyspu jest niepewna, a przeto nie pozwoli na nią, bo w końcu będzie miał tylko kłopot z napływem emigrantów żydowskich. Gdy komisja proponowała połączenie półwyspu z kanałem Suezkim w celu dostarczania potrzebnej wody, rząd egipski nie chciał się i na to zgodzić, obawiając się, że w takim razie dla Egiptu zabraknie... wody.

Natomiast rząd angielski ofiarował przywódcom sjonistów na cele kolonizacyjne Afrykę Wschodnią angielską.

Owa kolonja, zwana Afryką Wschodnią Angielską, leży w sferze podzwrotnikowej nad oceanem Indyjskim, między Abisynją od północy, Afryką Wschodnią niemiecką od południa i państwem Kongo od zachodu. Są to olbrzymie obszary, przeważnie jeszcze nieznane. Niema zatem liczb dokładnych ani co do przestrzeni, ani co do ludności. Mieszkają tam Arabowie, Hindusi, osiedleni przez Anglików, i rozmaite plemiona murzyńskie. Stolicą kolonji jest miejscowość Mombas, mająca wyborny port i do 20.000 mieszkańców, w tej liczbie około 80 białych.

Klimat podzwrotnikowy, dla białych zabójczy. Tylko dalej, w głębi kraju na paru wyżynach i płaskowzgórzach panuje klimat, podobny do europejskiego. Dlatego też istnieje bardzo słabe prawdopodobieństwo, by sjoniści przystali na kolonizowanie Afryki Wschodniej. Setki tysięcy kolonistów wymierałoby przez szereg lat, zanim udałoby się wytworzyć generację, przystosowaną do nowych warunków klimatycznych. Anglicy nie okazali zbyt wielkiej przychylności dla sjonizmu, skoro chcą wysłać sjonistów do kraju, w którym wymarłoby 99 prc. osadników.

Drugi już raz bawi w Bazylei na kongresie niemiecki pastor anglikański, Hechler, będący u dworu wielkiego księcia badeńskiego, który na równi z cesarzem Wilhelmem II „popiera" sjonizm. Na poprzednim kongresie Hechler miał nawet jakieś mowy wobec sjonistów przy drzwiach zamkniętych.

Herzl ma taki wpływ na sjonistów, że każde jego słowo kongres przyjmuje oklaskami.

Drożyzna mięsa w Krakowie.

W aktualnej tej sprawie otrzymujemy następujące uwagi z miasta:

Więc mięso znów podrożało! Artykuł do życia codziennego niezbędny, a który przy wyśrubowanych cenach dzisiejszych, stał się nawet dla niższej klasy urzędniczej, obarczonej rodziną, zbytkiem, nie mówiąc już o biedniejszej klasie rzemieślniczej, która przy swej ciężkiej pracy chciałaby także mieć chociaż 3 razy w tygodniu mięso na swym i tak już nędznym stole.

Obojętność społeczeństwa naszego, a w szczególności władz, które z obowiązku czuwać powinny nad tem, by ceny codziennych artykułów spożywczych utrzymane były odpowiednio do cen produktów surowych i przeciwdziałać z całym naciskiem sztucznem wygórowaniu tychże, jest wprost bezprzykładną.

Gdy bowiem w r. b. we Wiedniu rzeźnicy zamierzali podnieść cenę mięsa, wszystkie dzienniki wystąpiły nawet we wstępnych artykułach, jak jeden mąż przeciwko temu — zwoływano wiece, a gdy i gmina się tem zajęła, panowie rzeźnicy ustąpić musieli i mięso zostało przy tej samej cenie.

Tam gmina troszczy się wydatnie o to, by i uboższa ludność mogła mięso spożywać — jeśli już nie wołowego, to bodaj końskiego!

U nas inaczej! Panowie rzeźnicy według swego widzimisię prawie co sześć miesięcy podnoszą ceny, które nie stoją w żadnym stosunku do naszych warunków i cen towarn żywego.

Gospodynie łamią ręce, gdyż znowu okaże się deficyt i w tak już nadwerężonym budżecie domowym — matki z żalem będą musiały odmówić dzieciom dotychczasową ich porcję, aby zostało dla pracującej głowy rodziny, słowem, niema prawie domu, gdzieby rzecz ta nie była przedmiotem rozmowy, skarg i przekleństw na rzeźników i zarządzające władze.

Gazety z małym wyjątkiem robią z obowiązku kronikarskiego suchą uwagę: „mięso podrożeje od 1-go o tyle a tyle", co najwyżej uzupełniając kilkoma słowy bezpodstawność i na tem się kończy.

Nie mogę pominąć milczeniem artykuliku w jednem z brukowych pisemek, które zamieszczając w jednym numerze wiadomość o podrożeniu cen mięsa i o niesłuszności takowego, zaraz w następnym staje po stronie rzeźników przyznając im sinszność, gdyż, na podstawie ich informacji, przez wielki wywóz bydła, mięso podrożeć musi!!

Więc przez jedną noc zmienił się sąd i to na jakiej podstawie!

Wszak rzecz tego rodzaju warta zastanowienia, bo to dla mieszkańców kwestja była z pewnością ważniejsza, jak sążniste artykuły o wyglądzie dorożek i ich woźniców po innych miastach. Jeśli położenie rzeźników, jak twierdzi wspomniany świstek, z małymi wyjątkami nie jest świetne i nie robią takich majątków jak dawniej, to pytamy, czy położenie materjalne większości mieszkańców Krakowa z jeszcze mniejszymi stosunkowo wyjątkami jest tak świetne, by mogli przyjmować dowolnie podnoszone ceny spokojnie? Czy np. władze w naszem, prawie wyłącznie urzędniczem mieście, płacą swych funkcjonarjuszów tak świetnie, by mogli spokojnie zaspa-

ADOLFO ALBERTAZZI.

TERAZ I ZAWSZE

powieść z włoskiego.

42 (Ciąg dalszy).

— Ależ nie powiedziałem tego! — woła Lavigi.

Marjusz mówił:

— Daj spokój niepotrzebnym przeczeniom i odpowiedz: mówisz prawdę, czy żartujesz?

— Nie żartuję i choć mi to jest przykro ze względu na ciebie, — mam dowody. Sceny między nieszczęsnym Torremozzą i piękną niewierną, są znane wszystkim. Ale ja mam specjalnie jeszcze pewniejszy dowód.

— Mów-że już raz — nalegał Marjusz.

— Uważaj...

— Skończ nareszcie! Widzisz przecie, że śmieję się z tego.

Lavigi zaczął opowiadanie:

— Giannetti, (znasz go?) odprowadzał raz do domu jakąś pa... panienkę (udawał jakącego się Gianettiego) i obejrzawszy się, spostrzegł nadjeżdżający powóz. „Zatrzymuje się: wysiada Sambo... bonifacio!; drzwi się otwierają i uk... azuje się Ser...pilli! E... c... co byś ty zr...obił na mojem m...m... miejscu? Bo ja się im uk... uk... ukłoniłem!"

D'Alpe roześmiał się głośno.

— Choć bardzo głupi, Giannetti zrozumiał przecie, że popełnił niedorzeczność i przyszedł do mnie o poradę. Spojrzałem na zegarek: „Zdążysz jeszcze do błyskawicznego — rzekłem mu — jeśli zostaniesz, czeka cię — w najlepszym razie — pojedynek na pistolety... za to, że byłeś zanadto uprzejmy!"

Od tej chwili zniknął bez śladu.

Marjusz śmiał się z całą przyjemnością. — Wprawdzie nowina była zabawną, ale Lavigiemu nie podobał się ten śmiech. Cały pierwszy tydzień łapał ludzi i opowiadał, że stary d'Alpe wysłał syna do Anglii, aby go leczyć ze zgubnej i szalonej namiętności, którą miał dla pani Sambonifacio, a tu po dwóch miesiącach widzi go tak wesołym i swobodnym. Cóż on teraz powie, gdy się zjawi? będą?

Marjusz mówił dalej rozbawiony.

— Przypadek zawsze był nieprzyjacielem Genowefy i wszystkich jej pomysłów. Zaraz na pierwszej schadzce, którą miałem z nią w Ogrodzie... — i opowiedział o parze miłosnej, którą spotkali.

— Komedja! — wołał zachwycony Lavigi.

Lecz Marjusz stracił już ochotę do śmiechu.

Myślał ze smutkiem o boleści, jaką musiał sprawić Fulwii.

— Komedja, komedja! — powtarzał Lavigi.

VIII.

Marjusz oddał się znowu uczuciu nadziei, przed którem wszystko ustąpiło: wątpliwości, których opowiadanie Lavigiego nie zdołało rozświetlić, strach, że Fulwia nie przebaczy mu może tego nieszczęsnego pytania; znikła furja, zazdrość i wstręt do winy Fulwii. Że winną była już nie wątpił, zdradziła się bladością nagłą, po usłyszeniu nazwiska Serpillego; on jednak czuł się też winnym bardzo i dlatego nie mógł jej potępić. Czemuż nie był przy niej, gdy pierwsze straszne rozczarowanie wkradało się do jej serca? Nie jestże gorszem to drugie, którego teraz doznaje? lecz przyjdzie czas, że dusza bólem oczyszczona, zapomni, pozna prawdziwe dobro i odczuwać będzie tylko nadziemskie uczucia.

Cierpliwości bardzo potrzebował; może długo czekać, nim przyjdzie. Intryga miłosna pani Sambonifacio z tym nowym Don-Juanem trwała o ile utrzymywał Lavigi, już od miesiąca, w tym czasie też miał Marjusz ów list, w którym hrabina mu proponuje przyjaźń w miejsce zgasłej miłości. To jeden dowód więcej, że tak było w istocie.

Fulwia więc wkrótce po przybyciu do Bolonji, doznała tej bolesnej zdrady.

Trzeba wszystko zostawić czasowi. W oczekiwaniu tem, pełen jakiejś wiary w przyszłość, uspokoił się, zabrał się do pracy, zerwał ze złemi towarzystwami i napisał nawet do ojca; chociaż list zwrócono, trwał dalej w postanowieniu.

Nowy tryb życia został nagle przerwany spotkaniem Navaschermiego.

— Kogo widzę! Myśleliśmy oboje z Fulwią, żeś w Goretto.

Zdawało się, że nie ma już do nich urazy.

— Jakże się ma twój ojciec? — pytał, ściskając go silnie za rękę. — Dlaczego nigdzie cię spotkać nie można? ani u nas, ani w klubie.

Odpowiadając, Marjusz obserwował go: był okropnie zmieniony, oczy bez życia, rysy straciły piękne linie, wąsy szpakowate; starzec.

— Przypomnij sobie czasem o Fulwii; nudzi się biedaczka. Czy umiesz odmawiać różaniec?

Marjusz roześmiał się.

— Dlaczego?

— Wyobraź sobie, że co wieczór otacza się przyjaciółkami swej matki! Cały dzień za to jest sama, więc możesz śmiało opowiadać jej wszystkie twoje awanturki bez obrażenia jej uszu... Ej! ty urwiszu! już wiem, wiem! — Robert oddalając się, pogroził mu przyjaźnie.

Czyż mógł Marjusz być pewny, że Fulwia nie czuje już żalu do niego? Bał się także, że może nie potrafi zapanować nad swoją namiętnością.

Cóż — kiedy ani wątpliwościami, ani rozwagą nikt swego losu nie zmieni.

— Może ona jednak moją będzie? myślał Marjusz!

I poszedł.

Tak, jak niegdyś w Bellariva, pochylona nad robotą haftowała. Lecz jaka biedna!

Daremnie podtrzymywała rozmowę o koncertach, których jeszcze nie słyszała i o tych, które już słyszała; na nic wesołość i swoboda w głosie i ruchach; z głębi jej oczu niczem nie przytłumione wyzierało cierpienie.

(Ciąg dalszy nastąpi).

kając chęć wzbogacania się rzeźników ich kosztem?

Niech na to odpowie logika autora artykułu!

Rzeźnicy nasi oglądają się na Wiedeń i są tego zdania, że Kraków, aczkolwiek 14 razy mniejszy (bagatela!), powinien mieć te same ceny, co pierwsze miasto! Zapominają oni naturalnie rozmyślnie, że cena mięsa w Wiedniu zależną jest od wielu okoliczności, które u nas albo zupełnie odpadają, albo są bez porównania mniejsze, jak od ilości spędu bydła na targ, ilości przywiezionego z innych prowincji mięsa, jako takiego, następnie wpływają silne koszta transportu na tak wielkiej przestrzeni, procent zepsutego przez drogę mięsa i t. d. i t. d.

Mimo to, wie o tem prawie każdy, że Wiedeń ma lepsze a stosunkowo tańsze mięso, jak Kraków, gdyż ma przedewszystkiem towar pierwszej jakości, a więc podwójnie wydatny, rzetelną wagę i sumienność w sprzedaży.

U nas kupując 1 kg. mięsa wie się z góry, że będzie z małym wyjątkiem nie wołowe, a będzie się składało z przynajmniej pół ćwierci kg. kości, sporego dokładka (odpadków z innych części mięsa), z często gęsto, a szczególnie w lecie, zalatującą już częścią, którą się, zgrabnie zabawiając służącą dowcipami wątpliwej wartości i treści, przemyca do jej koszyka (o tem nasze panie mogą coś powiedzieć), a wreszcie ze sporym dodatkiem niegrzeczności, któremi hojnie szafują, gdy kupujący pozwoli sobie wyrazić powątpiewanie w dobroć lub wagę towaru, znani ze swej gburowatości sprzedający.

Ulubionym a oklepanym frazesem, którym rzeźnicy nasi podwyższenie cen tłomaczyć usiłują, jest wrzekoma trudność w nabywaniu i podrożeniu żywego towaru, spowodowana zbyt wielkim wywozem tegoż. Byłoby to usprawiedliwieniem słusznem, gdyby było prawdziwem! Wiadomą jest już ogólnie rzeczą, poruszaną bardzo często po dziennikach, Izbach handlowych i t. d., że handel wywozowy bydła rogatego i świń jest już od mniej więcej lat pięciu w zastoju, właśnie wskutek trudności spowodowanych już to podrożeniem taryf, już to trudności stawianych przez państwa ościenne i t. d., wreszcie, a zdaje się najważniejsze, wskutek nie zawsze interesowi handlu żywym towarem sprzyjających przepisów weterynaryjnych.

Faktem, który statystyka stwierdza, jest, że wywóz bydła wogóle a w szczególności świń, w ostatnich dwóch latach zmniejszył się prawie o połowę, a w roku bieżącym handel świniami ustał prawie zupełnie, gdyż odbiorcy austrjaccy i czescy wolą sprowadzać towar żywy z Niemiec i Saksonji, gdyż transport z Galicji jest za drogi.

Jeśli faktowi temu zaprzeczyć nie podobna, w takim razie gdzież się to wszystko bydło podziewa i gdzie powód do podrożenia tak bydła jak i mięsa?! Tyle dla ogółu mieszkańców, rzeźnicy zaś niech pamiętają o tem, że każda akcja wywołuje reakcję, która w danym wypadku nastąpić będzie musiała. Jeśli magistrat z tytułu swego urzędu, któremu zależeć na tem powinno, by mieszkańcy nie byli wystawieni na łup jednego cechu, a drugich by nie odstręczało od zamieszkiwania w mieście, a co zatem idzie i jego powiększenia, nie poczyni energicznych kroków by ukrócić tę wybujałą dowolność, w takim razie mieszkańcy będą zmuszeni do zakładania spółek konsumcyjnych i sprowadzania mięsa z prowincji. Czy to przyczyni się do tak upragnionego szybkiego zbogacenia się rzeźników, przyszłość pokaże. *L.*

Echa kąpielowe.

KRYNICA, dnia 23 sierpnia.

Od kilkunastu dni ustały gnębiące kuracjuszów słoty. Obecnie, z małemi wyjątkami, szafirowo, słonecznie i wonnie, bo pachną świerki na górze Parkowej, stanowiącej główne miejsce przechadzki po wodach. Pachną i stogi świeżego siana na pięknej łączce Józefówce. Dróżki, wiodące wskroś świerki!, okolone lasem wyłożonym mchem, bluszczem ziemnym i paprocią, haftowanym w dzwonki lila, mienią się od jasnych bluzek i kapeluszy, szczególniej pod wieczór, który dostarcza najpiękniejszych widoków, bo jaskrawe zachody przecinają dróżki skośnemi smugami i zapadają pękiem złotych strzał w wilgotne jary. Na zboczu wzgórza, pod którego ścianą idzie się do źródła ze słotwinką, zaściełające ziemię rude obfite igliwie przybiera wówczas połyski gorącego mosiądzu. Odbywają się też wycieczki i w dalsze strony, pewozem. Niezaprzeczenie najpiękniejszą jest wycieczka do Żegiestowa, który mniejszy znacznie od Krynicy, posiada jednakowe kąpiele i skuteczniejsze jeszcze wody. Cichszy i mniej rozbawiony, wtulony w zieloną kotlinę o skalistych stromych ścianach, z czubami w czarnych świerkach, upaja orzeźwiającem balsamicznem powietrzem. Półokrąg gór, z szeregiem zielonych grzbietów, u stóp których pieni się Poprad, nasuwa porównanie korony ze szmaragdów, osadzonych w srebrnej obręczy.

Krynica liczniej uczęszczana, bo weselsza. Niemałą jej zaletą jest obecność podczas sezonu trupy lwowskiej i staranny wybór sztuk. Publiczność zachwyca się grą Kamińskiego, Solskiego, p. Solskiej, Feldmana, Adwentowicza i innych.

Ciemną stronę Krynicy stanowią — nader liczne, niestety! — ciemne chałaty żydów, ich siostry i małżonki. Jest ich tak wiele! tak wiele! że słusznie możnaby przypuścić, że Krynica leży nie w galicyjskiej, ale w galilejskiej ziemi. Jest ich za dużo nawet dla nieantysemitów. Poprostu niema miejsca publicznego, niema ścieżki parkowej, niema ławeczki ustronnej, gdzieby nie figurowali w przeważającej i ogromnie przeważającej liczbie. Ale ta przewaga okazuje się w najboleśniejszy sposób przy nabywaniu biletów kąpielowych.

Już przed 6 tą, o której to godzinie otwierają się okienka kas, tłoczy się przed niemi czarna, ruchoma ciżba. Wykwitniejsza publiczność ucieka się do najrozmaitszych środków, żeby uniknąć godzinnego wystawania w oczekiwaniu swojej kolei, niemniej przeto zmuszona jest zadowolić się tylko godzinami pozostawionemi przez żydów, resztkami. Zresztą wogóle liczba łazienek jest i tak zamała. Kąpiel każdą należy zakupić na sześć dni naprzód, na siódmy już nie sprzedają. Zdarza się więc nader często, że nowoprzybywający goście przez cały pierwszy tydzień nie mogą doprosić się żadnej kąpieli. Właściwie co to może obchodzić zarząd, kiedy i tak opłacą kurtaksę?

I ta trudność w tem, co ostatecznie stanowi główny cel tutejszego pobytu, jest nader ujemną stroną, tak skądinąd miłej i naprawdę w skutkach zbawiennej Krynicy.

Szwedzka zaginiona wyprawa podbiegunowa.

Przed kilku dniami wyruszyły dwie wyprawy, mające przyjść z pomocą zaginionej bez wieści szwedzkiej ekspedycji do bieguna północnego pod wodzą dra Ottona Nordenskjölda. Są to:

Wyprawa ratunkowa szwedzka pod dowództwem kapitana Olofa Gyldena i francuska pod wodzą Jana Charcóta. Trzecia argentyńska pod wodzą Irizara przyjdzie również do skutku.

Szwedzka i argentyńska są to wyprawy urzędowe, wyposażone przez państwa, zaś francuską powołała do życia inicjatywa prywatna, a złożył się na nią w części rząd, w części zaś towarzystwo naukowe i obywatele prywatni francuscy.

Charcot zamierza przed udaniem się na właściwe pole poszukiwań, na zachód od kraju Grahama, spędzić kilka tygodni na wschodniej jego stronie, gdzie domyślają się pobytu Nordenskjölda.

Wszystkie trzy wyprawy będą działać podług wspólnie przyjętego planu, polegającego na podziale pracy, tak, iż zdaje się nie ulegać wątpliwości, że uda się odszukać wyprawę Nordenskjölda — jeśli ona wogóle jeszcze ocalała. — A nasuwają się poważne w tym kierunku wątpliwości, gdyż szwedzka wyprawa nie była wyposażona na dłużej, niż jeden rok, zaś statek ekspedycyjny „Antarctic" nie jest tak zbudowany, by mógł długo stawiać opór masom lodowym. Wina cięży w tym wypadku przedewszystkiem na samym Nordenskjöldzie, jeżeli popadł w położenie bez wyjścia. Kiedy prosił rząd o udzielenie mu 30.000 koron, brakujących jeszcze do obliczonej na 115.000 koron kosztów wyprawy, otrzymał odmowę na podstawie orzeczenia szwedzkiej akademji umiejętności. — Wyraziła ona wówczas przekonanie, że plan Nordenskjölda jest niedojrzały, gdyż nie da się uskutecznić kosztem 115.000 koron; prócz tego nie uważała ona Nordenskjölda za uzdolnionego do podobnej wyprawy. Orzeczenie to i odmowa rządu, nielicująca ze znaną jego na podobne cele ofiarnością, wywołały swego czasu powszechne zdziwienie i niekorzystną opinię. Nordenskjöldowi udało się jednak z łatwością wydobyć tych 30.000 koron, — dzięki ofiarności obywatelskiej, tak, że z dobrą wiarą wyruszył on w drogę późną jesienią r. 1901.

W istocie wyposażenie ekspedycji na taką drogę było niedostateczne; z drugiej strony trudno przyganić odwadze i przedsiębiorczości Nordenskjölda i nazwać go lekkomyślnym, gdyż podobne podbiegunowe wyprawy są zawsze grą „Va banque", nawet w wypadkach najlepszego wyposażenia statku na lata całe. Nie brak również przykładów, iż przedsiębiorstwa takie, choć bez dostatecznych zasobów, przecież kończą się szczęśliwie i przynoszą bogate wyniki naukowe. Pod tym względem miał za sobą Nordenskjöld tradycję tylu już szwedzkich wypraw podbiegunowych poprzednich, których długi szereg złożył się na jeden świetny obraz odwagi i męstwa. W końcu zaś mógł on się powołać na wielkie znaczenie wyprawy szwedzkiej, która z uwagi na niemiecką i angielską ekspedycję, musiała mieć swój osobny wyraz.

Pole jej działania ciągnie się na wschód od kraju Grahama i dalej na południe około przylądka kraju króla Oskara. Jak daleko zapuściła się ona stąd na południe i o ile mogła ona spełnić swe rozpoznawcze zadania naukowe, tego trudno odgadnąć. Nie nadawały się ku rozległym podróżom na saniach leże zimowe, zajęte przez Nordenskjölda w lutym r. 1902, gdyż punkt ten nie leżał jeszcze wcale w wewnętrznym obszarze bieguna południowego, lecz pod 40°20 szerokości morza, przy przylądku Seymour na wschodniem wybrzeżu kraju Ludwika-Filipa, jako przedłużenie kraju Grahama. „Antarctic" musiała pozostawić tu na pobyt zimowy oddział, złożony z dra Nordenskjölda, dra Eckelöffa, dra Bodmana, porucznika Sobrala z floty argentyńskiej i 2 majtków, ponieważ niepodobnem było dopłynąć dalej na południe do brzegu lodami otoczonego. Również zawiodło usiłowanie dostania się do wybrzeży południowych i założenia tam przynajmniej składu z żywnością na czas przedsięwziąć się mających wypraw saniami. Statek wrócił następnie wkońcu r. 1902 ku wyspom Sokolim, zaś w czasie podbiegunowej zimy, stosownie do planu, dokonywano badań na częściach wód, aż do południowych Georgij i na samej Georgij; w d. 5 listopada 1902 r. ruszono nanowo ku południowi, aby, w myśl umowy, wziąć napowrót na statek 6 u zimujących członków wyprawy i próbować ponownie dotrzeć do wyższych stopni szerokości, a potem wrócić do ojczyzny. Najpóźniej w kwietniu roku 1903 mogły się pojawić pierwsze wieści o statku; jednakże skoro on dotąd nie wrócił, pomyślano w Szwecji natychmiast o drugiej wyprawie, ratunkowej.

Wszystkie możliwe przypuszczenia nie wyglądają wcale pocieszająco. Raczej prawie z pewnością należy przyjąć, że „Antartic", kiedy udała się dalej na południe, zaskoczoną tam została zewsząd lodami. W tem położeniu narażona była załoga przez ostatnią zimę na niedostatki i braki za wielkie, aby przetrzymać z małymi zapasami aż do stycznia, lub lutego roku 1904, kiedy wydobędzie się z pośród lodów lub dopoki nie zjawi się jakaś wyprawa ratunkowa. Możliwe jest też, że okręt został zgnieciony przez lody podczas zimy.

Wreszcie nie jest wyłączone, że inna jakaś katastrofa spotkała okręt u brzegów i że załoga mogła się uratować ucieczką na ląd. W tym wypadku należy przyjąć, że tylko małą część zapasów udało się jej zachować, tak, że obecnie wyczekuje ona zbawienia w położeniu prawdziwie rozpaczliwem.

Wprawdzie fauna tam obfita, lecz jednostajne pożywienie, wyłącznie mięsne, jest zdrowiu bardzo szkodliwe, a również wątpliwem jeszcze pytanie, czy rozbitki mają odpowiedni zapas amunicji.

W marcu 1904 r. powinnibyśmy otrzymać pierwsze wiadomości, czy udało się nieszczęsną wyprawę uratować, lub czy też znowu będziemy mieli do zapisania tragiczny koniec wyprawy podbiegunowej.

W każdym razie pozostanie wyprawa Nordonskjölda przykładową przestrogą: aby nie podejmować badawczych wypraw podbiegunowych z tak niedostatecznymi środkami.

ZE ŚWIATA

Rudolf Alt. — Nowy kwiatek. — Pięć lat kochać to straszna rzecz!

Rudolf Alt. Dnia 29 b. m. wśród oznak powszechnej czci i sympatji obchodził w Wiedniu 91 rocznicę swych urodzin malarz Adolf Alt, założyciel secesji wiedeńskiej. Alta nazywają nestorem malarstwa akwarelowego. Urodził się on w Wiedniu w r. 1812 i jest synem cenionego również pejzażysty Jakóba, zmarłego w r. 1872. Specjalnością Alta jest malownicza architektura i pejzaż z doskonale pochwyconym nastrojem kolorystycznym. Niezrównany jest również w perspektywie. Motywa czerpał przeważnie we Włoszech, zwiedzał również Galicję, Krym i t. d.

* * *

Nowy kwiatek do swojej sławy dorzucił niedawno Wilhelm II jako krytyk artystyczny. Rzecz się tak miała:

Komisja zakupna dzieł sztuki w Salonie berlińskim, poleciła do nabycia obraz prof. A. Kampfa „Dwie siostry", czemu sprzeciwił się cesarz

z następującego powodu: Prof. Kampf służył cesarzowi za przewodnika podczas jego zwiedzania Salonu. Wilhelm II-gi zatrzymał się dłużej przed „Wjazdem do Jerozolimy“ Knackfussa i chwalił bardzo to dzieło. Przed „Dwoma siostrami“ Kampfa przeciwnie, rzucił się i rzekł: „Ah! biedne małe! Któż się tak pastwił nad niemi?“ Profesor Kampf skłonił się i odpowiedział: „To ja, najjaśniejszy panie!“ Wilhelm II poczerwieniał, mruknął coś niezrozumiale i poszedł do sąsiedniego salonu. Trzeba wiedzieć, że „Dwie siostry“ Kampfa uchodzą za dzieło sztuki wysokiej artystycznej wartości i że wszyscy znawcy podnoszą zgodnie wielki talent artysty, podczas gdy obraz Knackfussa jest niesmacznym, „oficjalnym“ wytworem bardzo miernego talentu.

*
* *

Pięć lat kochać—to straszna rzecz! Czytamy w „Słowie Polskiem“: Około 4-tej popołudniu zjawiła się tymi dniami w lwowskiem biurze inspekcji policyjnej Aniela B., kobieta biedna, lecz przyzwoita, robiąca nawet dodatnie wrażenie i oświadczyła, iż mąż jej Karol B., funkcjonarjusz przedsiębiorcy p. Siegla, zwanego w potocznej mowie „hyclem“, a utrzymującego przy tem przedsiębiorstwo czyszczenia kanałów, choć żył z nią w zgodzie od lat pięciu, powziął nagle zamiar zamordowania jej i nawet się z tem nie tai.

Komisarz p. Des Loges wysłał więc ajenta, który przytrzymał wracającego z dziennego „połowu“ p. Karola i odstawił go do biura inspekcji policyjnej. Rozpoczęła się indagacja.

P. Karol oświadczył więc, że był zajęty czyszczeniem kanałów całą noc, po powrocie z pracy wyruszył na połów psów. Żona zażądała od niego pieniędzy, odpowiedział jej, „aby wzięła z puszki“ czyli „kasy domowej“; mimo tej dyspozycji, powróciwszy z pracy 24 godzinnej, nie zastał obiadu, co mu tłumaczyła żona brakiem monety. To spowodowało go do powzięcia zamiaru morderstwa.

— Człowieku! — mówi komisarz — jakżeż ci miała zgotować obiad, skoro w puszcze znalazła trzy centy!?

— Panie komisarzu, wszystko mi jedno! Zamordować ją muszę dziś jeszcze!

— Człowieku, powiedz za co?

— Nie wiem, ale muszę zabić!

— Zastanów się! przecież sam oskarżasz siebie o zbrodnię i będę musiał kazać cię zamknąć, grozisz jej i to w obecności władzy! Oświadcz, czy masz istotnie zamiar spełnienia groźby?

— Tak, muszę dziś zamordować ją i już to nawet zacząłem mordować!

— W jaki sposób?

— Porąbałem już łóżko!...

Rozpoczęło się ponownie długie kazanie, na temat obowiązków małżeńskich, a wymowne usta komisarza spełniły swe zadanie i p. Karol oświadczył stanowczo, iż zaniecha zamiaru morderczego, opuści dom, daruje żonie całe urządzenie mieszkania, pod warunkiem, iż „Anielcia odda kwit zastawniczy na pierścionki ślubne, które pragnie zachować na pamiątkę“.

Komisarz D. widząc, iż niema powodu zastosowywania ustawy i groźnych paragrafów, przemawiał dalej do rozsrożonego małżonka, rozdrażnionego widocznie nadmiarem pracy i doprowadził do tego, że morderca oświadczył:

„Ślicznie mi pan komisarz mówi, świętą prawdę, pogodzę się z Anielką, ale musi pan zapłacić za to dwie halby piwa!“

— Dobrze — odrzekł komisarz — i zamiast spisywać foljały protokołów i oskarżeń, posłał woźnego po żądane piwo. Improwizowaną ucztę zastawiono w przedpokoju inspekcji, p. Karol B. na widok spełnionych życzeń, rozczulił się, objął swą żonę, mówiąc: „Chodź Anielciu! Pocałujmy się. Mamy jeszcze życzliwych ludzi na świecie, co nas pogodzili“.

Po wypiciu „zafundowanego“ przez komisarza policji piwa, zwrócił się p. Karol do fundatora i wygłosił z patosem:

— „Panie komisarzu! Pięć lat kochać, to jest straszna rzecz! Do psa można się przez pięć lat przyzwyczaić! Chodź Anielciu! — ukłonili się i poszli do domu, szczęśliwi, bo na nowo pogodzeni.

KRONIKA

Kalendarzyk kościelny. Dziś wtorek Bronisławy panny i Idziego opata; we środę Stefana króla i Kaliksty męczenniczki.

Kalendarzyk astronomiczny. Wschód słońca rozpoczął się dziś o godz. 4 minut 56, zachód przypada o godz. 6 minut 23, długość dnia godzin 13 minut 27

Kupujcie tylko u Chrześcijan!

Z KRAJU.

Wielki zjazd do kopalni w Wieliczce na dochód powodzian powiatu wielickiego. Dyrekcja skarbu we Lwowie na prośbę komitetu obywatelskiego zezwoliła na urządzenie nadzwyczajnego zwiedzenia kopalni w Wieliczce w dniu 5 września 1903 r., przeznaczając cały czysty dochód na dotkniętych klęską powodzi w powiecie wielickim. Bilety wstępu do kopalni wraz z biletami zjazdu i wyjazdu, nabywać będzie można od dnia 1 września w handlu WP. Fiszera w Krakowie linja A — B.

Nowy Sącz. (Skutki odmowy zapłaty 10.000 zł. za pochowanie na żydowskim cmentarzu. — Niewypłacalność Banku kredytowego dla handlu i przemysłu.) Jak doniosłem, żądał tutejszy zbór izraelicki za pochowanie na żydowskim cmentarzu zmarłej tu najmajętniejszej żydówki Anny 1° Laks 2° Schützer, po której pozostał krociowy majątek, 10.000 złr. Rodzina zmarłej jednak odmówiła uiszczeniu tak wysokiej opłaty, wskutek czego **zbór izraelicki nie dozwolił na pochowanie jej** na żydowskim cmentarzu. Wobec tego rodzina zgromadziła się w całości i przy pomocy policji, oraz najętych tragarzy, wyniosła sama zwłoki zmarłej na cmentarz żydowski, gdzie wybrała dowolnie grób przy grobie męża zmarłej, Berla Schützera i pochowała je bez żadnej ceremonji.

Zbór izraelicki, rozgoryczony tem postępowaniem rodziny zmarłej, od której nie otrzymał ani centa za pochowanie, zwołał zgromadzenie wszystkich tutejszych obywateli żydowskich, celem powzięcia uchwały względem oddania tej sprawy prokuratorji państwa o wdrożenie przeciw rodzinie zmarłej dochodzenia w kierunku zbrodni gwałtu publicznego, popełnionego rzekomo przez gwałtowne wtargnięcie na cmentarz żydowski i pochowanie zmarłej bez wiedzy i zezwolenia obozu izraelickiego. Ma także zapaść uchwała, czy pochowana ma być odgrzebaną i wyjętą z tego grobu, który zbór izraelicki szacuje na 10.000 złr. i ponownie pochowaną w innym grobie przy parkanie, przy którym groby są dla biednych i samobójców, bezpłatne. Zbór izraelicki udał się także o pomoc do starostwa, opierając się na statucie żydowskiej gminy wyznaniowej, która zezwala na pobieranie taksy pogrzebowej w wysokości maksymalnej 300 złr. Ciekawem jest, czy starostwo uzna słuszność żądania zboru izraelickiego za pochowanie zmarłej, aż kwotę 20.000 kor. Starzy żydzi majętni, nie chcąc tu umierać, wyjeżdżają ztąd przez te wysokie taksy pogrzebowe, kilku takich żydów zmarłych wywieziono ztąd do innych miast do pochowania.

Niewypłacalność Banku kredytowego dla handlu i przemysłu w Nowym Sączu zrobiła tu wielkie wrażenie, szczególnie między żydami. Niewypłacalność nastąpić miała z tego powodu, iż dawano pożyczki bez pokrycia, jak naprzykład szwagrowi dyrektora, zbankrutowanemu kupcowi Horowitzowi, który otrzymał pożyczkę w kwocie 60 000 k. Akcjonarjusze nie otrzymają złożonych sum za akcje, a Bank chce się z nimi ugodzić na 50 prc.

Do tego Banku należeli tylko sami żydzi, a prezesem był adwokat dr Koerbel.

Ogłoszenie dostawy. Zarząd salinarny w Bochni ogłasza publiczną licytację zapomocą pisemnych ofert na dostawę 8000 kg. oleju rzepakowego podwójnie czyszczonego. Termin do wnoszenia ofert upływa z dniem 14 września b. r. Bliższych informacji udziela Izba handlowa i przemysłowa w Krakowie,

Sułkowice. (Zapisy do szkoły kowalskiej). Dyrekcja szkoły kowalskiej w Sułkowicach (stacja kolejowa Kalwarja), podaje do wiadomości, że wpisy na rok szkolny 1903/4, rozpoczną się 10-go i trwać będą do 15-go września włącznie.

Zakład ten ma dwa oddziały: oddział kowalski dla kowalstwa towarowego i wozowego, i oddział ślusarski dla ślusarstwa maszynowego i narzędziowego. Na każdym z tych oddziałów nauka teoretyczna i praktyczna trwa przez trzy lata.

Nowo zgłaszający się uczniowie winni wykazać się, że ukończyli 14 rok życia, posiadają odpowiednie fizyczne uzdolnienie do obranego zawodu i co najmniej uczynili zadość ustawie o obowiązkowej nauce w szkołach ludowych. Na żądanie wysyła się sprawozdanie szkolne, w którem program nauki i organizacja szkoły są bliżej określone. Utrzymanie uczni w Sułkowicach zależne od wymagań, kosztuje 20 do 30 koron miesięcznie, przyczem dla uczniów biednych, zdolnych i pilnych, są do dyspozycji miesięczne zapomogi z funduszów rządowych i krajowych.

Bezwzględność władz skarbowych. Piszą nam: W Wiśniowej, koło Dobczyc, utworzonem zostało w r. 1901 nowe probostwo, a właściwie tylko restytuowanem, bo dawniej już istniało. Stało się to po niezliczonych trudach, ofiarach i procesach, które trwały przeszło lat 50.

Gdy nareszcie to probostwo, po półwiekowem borykaniu się ze rządem, weszło w życie, władze skarbowe nie miały nic pilniejszego, jak natychmiast nałożyć kontrybucję, czyli taksę od erekcji probostwa w kwocie 4573 koron, a co monstrualniejszego, zażądały zapłacenia tych tysięcy od nowo mianowanego proboszcza, motywując nakaz swój tem, że proboszcz, jako przewodniczący parafji, winien jest o te fundusze się postarać i z parafjan je ściągnąć. A gdy tenże oświadczył, że nie jest egzekutorem władz skarbowych, ale proboszczem i winien parafian swoich bronić, a nie egzekwować, wydała dyrekcja skarbowa w Krakowie formalny nakaz grabienia proboszcza, t. j. **zabrania mu wszystkich mebli, sprzętów domowych i gospodarskich i wszystkiego, co posiada, na rzecz skarbu rządowego.** Rekurs wniesiony przeciw tej niesłusznej opłacie leży już dwa lata niezałatwiony, a urząd podatkowy gospodaruje sobie po swojemu, twierdząc, że rekurs płacenia nie wstrzymuje. A zatem słusznie zapytać należy, czy ma się do czynienia z bezwzględną żądzą grabienia, czy też z nieznajomością praw i przepisów? Proboszcz każdy własnych należytości nie egzekwuje, tylko daruje, a dla skarbu ma egzekwować swoich parafjan i to w jaki sposób mógłby to uskutecznić, niech kto doradzi?

Okazuje się zatem z tego i tysiącznych podobnych wypadków, gwałtowna potrzeba i konieczność reformy w sprawach i przepisach skarbowych, bo tu rzeczy dochodzą do ostateczności i do prawdziwego idjotyzmu.

Filharmonja lwowska. Dyrektor L. Heller zaprzecza w dziennikach lwowskich pogłoskom, jakoby Filharmonja lwowska miała przestać istnieć. Szczegółowych planów co do Lwowa dyr. Heller jeszcze nie ogłasza, natomiast wyjawił już dalsze plany rozmaitych przedsiębiorstw muzycznych, obejmujących obie półkule ziemskie. W marcu urządzi sezon operowy w Kijowie, na jesieni koncertować będzie w miastach rosyjskich, na lato zaś ma do wyboru Amerykę południową, albo Kraków, który, jak wyraził się dyr. Heller „do końca swego istnienia, chyba muzykalnym nie będzie“. Rzeczywiście Kraków, nie mając sceny operowej, ani stałej orkiestry, mało ma warunków wyrobienia kultury muzycznej, są jednak pewne symptomy, że następuje już zmiana na lepsze, a jednym z najbardziej pocieszających był fakt dosyć systematycznego ignorowania przez krakowską publiczność opery urządzonej ubiegłego lata. Ameryce południowej życzymy dużo artystycznych wrażeń!

Zarząd krajowej szkoły tkackiej ogłasza, że nauka w tej szkole rozpoczyna się w dniu 1 września b. r. Szkoła ma za zadanie kształcić młodzież na zawodowych tkaczy. Nauka trwa dwa a względnie trzy lata i jest bezpłatną. Uczeń, który nabrał tyle wprawy, że umie wyrabiać towary tkackie na sprzedaż, otrzyma pewne wynagrodzenie. Oprócz tego uczniowie ubodzy a pilni, mogą otrzymać 6 do 10 koron miesięcznie tytułem zapomogi na utrzymanie, zaś po pomyślnem ukończeniu nauki mogą, za staraniem Zarządu szkoły, otrzymać z Wydziału krajowego zapomogę na sprawienie sobie warsztatu i potrzebnych przyrządów. O pracę dla uczniów, którzy ukończą naukę, stara się zarząd szkoły. Do nauki może być przyjętym uczeń, jeżeli ukończył szkołę ludową i przynajmniej 13 rok życia. Zapisywać można uczniów zwyczajnych od 1 do 30 września.

Międzynarodowa wystawa hygieny w Buenos Aires. W związku z drugim kongresem romano amerykańskich lekarzy w Buenos Aires odbędzie się wystawa hygieny w czasie od 2 kwietnia do 31 maja 1904. Program i regulamin wystawy można przejrzeć w Izbie handlowej i przemysłowej w Krakowie.

Zjazd katolików niemieckich w Kolonii zakończył swe prace i powziął szereg uchwał, dotyczących rozmaitych działów pracy społecznej i organizacji katolickiej. **Sprawy stosunku centrum do Polaków publicznie nie poruszono.**

We środę odbyło się trzecie posiedzenie poufne, na którem obecni byli kardynałowie: ks. Fischer i ks. Ferrari. Obradowano nad wnioskami dotyczącymi duszpasterstwa wśród Włochów i Polaków, przebywających w Niemczech. Wnioski uchwalone w tej sprawie nie przyszły atoli na porządek obrad posiedzenia publicznego i przez wiec nie były powzięte, gdyż usunięto je z porządku dziennego, aby nie wywierać nacisku na postanowienie biskupów pruskich. Tym sposobem zjazd postąpił w duchu kardynała Koppa, co dowodzi ponownie, że nawet katolicka partja niemiecka nie może zdobyć się na bezstronne stanowisko wobec Polaków.

Następny wiec (z rzędu 51) odbędzie się w roku 1904 w Regensburgu. W r. 1905 odbędzie się wiec w Strassburgu.

O rozruchy w Hucie Laury będzie dnia 8 ego września stawało przed izbą karną w Bytomiu 66 oskarżonych, a dnia 28 września tamże przed sądem przysięgłych 8 oskarżonych, głównych przywódzców rozruchów. Pomiędzy oskarżonymi jest dwóch, którzy liczą zaledwie lat 12, a 10 nie skończyło jeszcze 16 roku życia. Przed izbę karną zawezwano 59 świadków, przed sąd przysięgłych 36.

KRAKÓW 1 września.

Sprowadzenie zwłok ś. p. Henryka Siemiradzkiego. Komitet sprowadzenia zwłok, złożony z radców miejskich pp. dra Leona Cyfrowicza, dra Bronisława Gułkiewicza i dra Michała Koya, odbył wczoraj w południe posiedzenie pod przewodnictwem wiceprezydenta dra Staniszewskiego. Na posiedzeniu obecnym był także p. Al. Szafrański, któremu komitet powierzył załatwienie wszelkich czynności pogrzebowych. Termin pogrzebu zostanie ustanowiony po porozumieniu się z rodziną zmarłego mistrza. Dziś dalsze posiedzenie komitetu celem ułożenia programu pogrzebu.

Ślub. We wtorek dnia 26 sierpnia b. r. odbył się ślub p. Eustachego Gaertnera, syna Edmunda i ś. p. Józefy z Fitzów z p. Zofią Kurkiewicz, córką ś. p. Jana i Anny z Filipkiewiczów w Częstochowie w kaplicy N. Marji Panny.

Rada nadzorcza Towarzystwa kredytowego rękodzielników i przemysłowców na posiedzeniu z d. 29 sierpnia b. r. postanowiła zwołać walne zebranie nie na dzień 12 go lecz 21 września 1903 a to ze względu na techniczne trudności zestawienia inwentarza, a tem samem zestawienia bilansu.

Wpisy do konserwatorjum rozpoczynają się we wtorek dnia 1 września w kancelarji Tow. muzycznego i konserwatorjum (plac Szczepański l. 3) od godz. 12 do 1 w południe i od godz. 5 do 6 popołudniu, gdzie też można zasięgnąć wszelkich informacyj.

Wpisy do wyższej szkoły handlowej, jakoteż do szkoły handlowej uzupełniającej w Krakowie odbywają się w dniach 1, 2, 3 i 4 września codziennie od godz. 9 do 11 i od godz. 3 do 4 w kancelarji dyrekcji (Sienna 16, I. p.)

Ludowy teatr w Krakowie, o który starania czyni Towarzystwo Oświaty ludowej, jest też przedmiotem zabiegów spółki p. Angelusa, właściciela zakładu zastawniczego i p. Zygmunta Sarneckiego. — W razie, gdyby spółce tej udało się teatr uzyskać, reżyserem w nim zostałby p. Stradiot, b. artysta sceny poznańskiej.

Wyścigi oddziału kolarskiego „Sokoła" odbyły się w niedzielę przy niepomyślnej pogodzie i niepomyślnym wietrze, dzięki energji samych wyścigowców, którzy się nie zrazili takiemi przeszkodami, ale ochoczo stanęli do zawodów.

W biegu o „Mistrzowstwo" zdobył szarfę mistrz zeszłoroczny p. Weiss jadąc 30 klm. w 1 godz. 13 m. 22 sek., drugim był p. Angelus przebywszy metę za p. Weissem zaledwie o ćwierć koła, a trzecim p. Wojas w 1 godz. 13 m. 24 sek.

Dawny mistrz p. Kraskowski prowadził bieg aż do Pleszowa, ale z powodu zepsucia koła wycofał się z wyścigu.

W biegu „nowicjuszów" 10 klm. przyjechał pierwszy pan Słupski w 25 m. 55 sek., drugi p. Bednarczyk w 30 m. 02 sek., a trzeci p. Targalski w 31 m. 56 sek.

W biegu „dla starszych" 5 klm. przybył pierwszy p. Jan Dutkiewicz w 14 m. 28 sek., drugi p. Olszeniak w 15 min. 25 sek., trzeci p. Targalski w 15 m. 38 sek.

W biegu „ogólnym" 10 klm. pierwszy p. Angelus w 25 m. 19 sek., a drugi p. Wojas w 25 m. 20 sek.

Przed Mogiłą pozwolił sobie ktoś dzikiego żartu, który mógł być groźnym w skutkach, przeciągał bowiem drut od słupa telefonicznego do drzewa. Na szczęście jeden z widzów kolarzy spostrzegł go zawczasu i przeszkodę tę usunął.

P. Michał Olszański artysta teatru letniego, obchodzi dnia 3 b. m. 25 lecie swej zawodowej pracy. W dniu tym dany będzie w teatrze Parku Krakowskiego melodramat L. N. Kamińskiego: „Djabeł w zalotach", w której to sztuce jubilat wystąpił przed laty za dyrekcji Woźniakowskiego. Na scenie lwowskiej występował pan Olszański za dyrekcji Schmidta, wtedy to z powodzeniem objął repertuar po Skalskim i Myszkowskim. Zachęcony obietnicami, objął reżyserję teatru ruskiego, w r. 1900 widzieliśmy go na scenie w Krakowie, gdzie n. p. w „Chacie za wsią" wystąpił w roli Lepiuka. Jeszcze raz przeszedł na scenę lwowską, już za dzisiejszej dyrekcji i ponownie powrócił na scenę ruską, skąd jako Polak w ostatnich czasach ustąpił. W ostatnich czasach grał p. Olszański w teatrze letnim w Krakowie.

Na strzelnicy zdobyli w niedzielę nagrody za najlepsze strzały z wolnej ręki pp.: Splichal i Smidowicz (król), zaś z podpórki pp.: W. Fenz i Stefan Czaplicki.

Komendantem oddziału policyjno wojskowego w Krakowie po ś. p. kapitanie Fiedlerze, został mianowany p. Wacław Kalik, dotychczasowy porucznik przy komendzie we Lwowie.

Fałszywa 20 koronówka złota pojawiła się wczoraj w jednym z tutejszych handlów w Rynku Głównym. Monetą dobrze naśladowaną, nieco grubszą i bez dźwięku płacił jakiś młody człowiek za kupiony towar.

Lekkomyślny kupiec. Za wystepek lekkomyślnej kredy, trybunał orzekający sądu krajowego karnego pod przewodnictwem radcy Ferensa, skazał w poniedziałek żyda Leona Pawligera na 14 dni zwykłego aresztu. Pawliger założywszy w maju 1902 r. handel towarów bławatnych z kapitałem zakładowym około 11.000 koron, już w lutym b. r. popadł w niewypłacalność, a dochodzenia wykazały, że prowadził handel lekkomyślnie, kredytując niepomiernie swoim odbiorcom i nie prowadząc należytej ewidencji. Sam on nawet przyznaje, że nie prowadził żadnych ksiąg handlowych.

Pawliger wyrok przyjął, a wykonanie kary na prośbę jego trybunał odroczył na sześć tygodni.

Wielką awanturę wywołał wczoraj w południe żołnierz 13 pułku, siadłszy na Małym Rynku na straganie obok swojej narzeczonej, panny Julianny. Podchmielony pięścią uderzył kupującego owoce, a podczas aresztowania tak się wojowniczo zachowywał, że aż sześciu policjantów zaledwie go pokonało i odprowadziło na odwach. Cała awantura wywołała olbrzymie zbiegowisko w Rynku Głównym tak, że aż żołnierze z odwachu wyszli, aby rozpędzić ciekawych. Aresztowano także panną Juljannę, ponieważ ta dawała zbyt jaskrawy wyraz swego oburzenia z powodu aresztowania narzeczonego. Zupełnie niepotrzebnie zaalarmowano pogotowie wojskowe, gdyż pomoc ta wobec spokojnego tłumu była zbyteczną.

Dwie śmierci przypadkowe. Wczoraj rano wezwano pogotowie ratunkowe na ulicę Michałowskiego, gdzie nagle umarła 5 letnia córka stróża domu pod l. 11.

W Ludwinowie 14 letni syn p. Ziemby bawiąc się rewolwerem, zabił swego dwuletniego brata.

Pogotowie ratunkowe miało wczoraj dzień prawdziwie gorący, gdyż od samego świtu do późnego wieczora interwenjowało w 18 wypadkach, na stacji i po za stacją. O świcie wezwano pogotowie na ulicę Michałowskiego, gdzie zastano zmarłą 5 letnią córeczkę stróża domu pod l. 11 i gdzie interwencja okazała się zbyteczną.

O godzinie 9, zgłosił się na stację 40-letni Michał Frączek, wyrobnik z Czerwonego Prądnika, któremu przy siekaniu mięsa do kiełbas, cetnarowy nóż spadł na obie nogi, przeciął skórę i mięśnie nie naruszając jednak kości. — Po opatrzeniu, odwieziono Frączka do domu.

O godzinie 12 w południe, pogotowie przewiozło do szpitala św. Ludwika 5 letnią Reginę Adler, która wskutek upadku z pół piętra na posadzkę kamienną, w domu pod l. 63 przy ul. Dietlowskiej, otrzymała dwa wielkie guzy i doznała wstrząśnienia mózgu.

O godzinie 4 po południu, w podwórzu OO. Jezuitów na Wesołej, Jędrzej Gajoch, spadł z rusztowania głową na kamienie, z czego otrzymał wielką ranę do kości drążącą i porażenie lewej ręki. — Gajocha odwieziono na oddział chirurgiczny szpitala św. Łazarza.

O godzinie 5 po południu, stacja opatrzyła 5-letniego Karola Drabika, którego na Grzegórzkach ukąsił wielki pies, wygryzłszy mu duże rany na wardze po obu stronach.

O godzinie wpół do 6, zgłosił się na stację 40-letni Józef Gajewski, majster fabryczny, pobity kamieniami na Dębnikach przez robotników, przez niego wydalonych. Głęboką ranę na czaszce i silne potłuczenia opatrzono na stacji.

Prócz tego dokonano wiele innych opatrunków.

Na powodzian. Dnia 29 z. m. wpłynęły na ręce skarbnika komitetu następujące składki na powodzian:

Ks. Józef Bielenin	k. 30 —
Ks. S. otrzymane za odprawianie Mszy św. za ś. p. Kajetana i Józefinę	k. 4 —
Razem	k. 34 n. —

Ogółem k. 30.242·12
Rozdano „ 26.570·08
zostaje k. 3.672·04 w Banku krajowym.

Dalsze składki przyjmuje skarbnik komitetu dyrektor M. Sędzimir w Banku kraj. w Krakowie.

Do kasy Komitetu ratunkowego dla powodzian, zorganizowanego przy „Czytelni dla kobiet", wpłynęły w ubiegłym tygodniu następujące kwoty:

Od Komitetu festynowego w Lanckoronie za pośrednictwem p. Dr Z. D. Golińskiej dochód z festynu na rzecz powodzian w 30 koron.

Od p. Józefa Rajskiego z Nowego Targu, jako zasiłżne otrzymane w dyrekcji policji w kwocie 12 koron.

Z puszek rozmieszczonych po mieście, oraz z rozsprzedaży kartek korespondencyjnych w kwocie 9 k. 17 halerzy.

Dochód razem z poprzedniemi	5.199 k. 36 h.
Rozdzielono dotychczas	3.342 k. 49 h.
Pozostaje stan kasy	1.856 k. 87 h.

Dalsze datki przyjmuje „Czytelnia dla kobiet" Florjańska 32, między godz. 6 a 8 wieczorem, lub skarbniczka Komitetu p. Wiktorja Jaworska, Łobzowska 27.

NEKROLOGJA.

Jan Kazienko emerytowany kierownik szkoły ludowej w Brzeźnach, przeżywszy lat 74, po długiej a ciężkiej słabości zmarł w Szczepanowie, dnia 25 sierpnia b. r.

Pogrzeb odbył się w piątek 28 sierpnia b. m. rano.

Repertuar teatru miejskiego.

We wtorek 1 września: „Zaczarowane Koło", baśń dram. w 5 akt. L. Rydla (po raz 34).

Podrożenie mięsa w Krakowie.

Komisarjat targowy podał Magistratowi do wiadomości, że rzeźnicy krakowscy przedłożyli taryfy cen mięsa na miesiąc wrzesień b. r. do zatwierdzenia. Według tej taryfy 29-ciu rzeźników zadeklarowało wyższe ceny mięsa, zaś 30 pozostawiło te same ceny, które dotychczas były w Krakowie praktykowane.

Podwyższenie to przedstawia się jak następuje: I. Mięso wołowe z części tylnych z 1 k. 20 h. na 1 k. 28 h. — II. Mięso wołowe z części przednich z 1 k. 12 h. na 1 k. 20 h. III. Polędwica wołowa w tej samej cenie t. j. 2 kor. za klgr. — IV. Mięso cielęce z części tylnych z 1 k. 28 h. na 1 k. 40 h. V. Mięso cielęce z części przednich z 1 k. 12 h. na 1 k. 28 h. — VI. Mięso wieprzowe ze skórką z 1 k. 20 h. na 1 k. 28 h. — VII. Mięso wieprzowe bez skórki pozostaje w tej samej cenie 1 k. 44 h. — VIII. Mięso baranie z części tylnych z 1 k. 40 h. na 1 k. 20 h. — IX. Mięso baranie z części przednich pozostaje w cenie 1 k. 20 h. za klgr.

Ceny te podnieśli następujący rzeźnicy sklepowi: Franciszek Saniternik, ojciec i syn (trzy sklepy), Antoni Strenk, Fr. Miszczyński, Szymon Drozdowski, Piotr Łukasik, Karolina Armółowicz, Karol Jelonek, Tomasz Będzikiewicz, Władysław Starnawski, Jan Chachlowski, Teodor Wójcicki, Franc. Świątek, Marcela Sowińska, Wojciech Wajda i Marja Oracsewska.

W jatkach poddominikańskich: Antonina Woźna, Fran. Goliński, Sebastjan Trzciński, Jan Żmuda, Józef Dużyk, Michał Prochowski, Jadwiga Grzybczykowa, Józef Świątek, Karol Grzybczyk, Fran. Lottig, Józef Kawałkiewicz, Alojza Obarzanowska.

Pozostali przy dawnych cenach rzeźnicy sklepowi: Wojciech Zydroń, Franciszek Balzer; — rzeźnicy jatkowi: Agnieszka Grzybczykowa, Adam Wójcicki, Rozalja Rojewska, Karol Jajarkowski, Tekla Spiechowiczowa, Józef Salawa, Antoni Dobrzański, Karolina Klepkowa, Stanisław Wereszczyński, Michał Domagalski, Stanisław Adamski, Walenty Wajda, Julja Sewerynowa, Józef Gryglewski, Jakób Gryglewski, Adam Domagalski, Juljan Zajączkowski, Marja Piszczkiewiczowa, Stanisław Świderski, Feliks Ziechlikiewicz, Antoni Żurek, Michał Romański, Anna Prochowska, Jan Chojnacki, Karolina Klepkowa, Jakób Pietrzyk, Tomasz Chachlewski i Jan Żaczek.

Kronika literacko-artystyczna.

*** Opera we Lwowie.** Nowy dyrektor opery lwowskiej, p. Chodakowski, ogłasza w „Słowie Polskiem" swoje plany na nadchodzący sezon operowy. Sezon zacznie się 3 listopada „Walkyrją„ 15 pójdzie „Aida", później „Luiza".

W razie sprzyjających okoliczności, wystawiony będzie „Chopin" Orefice'a. W kwietniu wznowionym będzie „Cyrulik Sewilski" i „Don Juan", w których wystąpią gościnnie: panna Luce i pp. Didur, Grąbczewski i Dyliński. Obie te opery śpiewane będą w nowem tłomaczeniu, dokonanem dla teatru lwowskiego przez młodego tłomacza p. Ziółkowskiego. Nadto daną będzie w kwietniu opera Arige Boita „Mefistofeles", z p. Didurem w roli tytułowej i p. Kruszelnicką w roli Małgorzaty (Heleny). Na ostatnie przedstawienie w sezonie 1903/4 daną będzie „Halka" z udziałem p. Kruszelnickiej.

Z kilkoma siłami toczą się układy; dotychczas zaangażowano sopran dramatyczny: Gem-

barzewska i Febro (Łozińska). Mezosopran: Frenklówna i Uzarska, tenor: Manfred (Miś) i Wilczek, baryton: Okoński, Zawiłowski, no! i Chodakowski, bas: Mossoczy i Scheller. Na gościnne występy przyjeżdża Kruszelnicka, Luce, Didur, Dyliński, z zastrzeżeniem, że wszyscy muszą śpiewać tylko po polsku. Tenor Wilczek, z pochodzenia Czech, na koszt reżyserji uczy się od pięciu miesięcy po polsku i przerabia w polskim języku wszystkie partje. „Tylko „Mefistofeles" śpiewanym będzie wyjątkowo po włosku.

W operetce pójdzie najpierw „Posłaniec nr. 6666", Ziehrera, później „Piękna Helena". Rapacki tłumaczy właśnie „Frühlingsluft", które w Wiedniu miało ogromne powodzenie. Wznowione będą „Dziesięć cór na wydaniu", „Pensjonareczka".

P. Chodakowski jest najlepszej myśli. „Chcę stworzyć we Lwowie — mówił — operę taką, że nam obcy pozazdroszczą. Chcę stworzyć dobry zespół. Siły śpiewackie mam z polskich jak najlepsze, orkiestrę mam bardzo dobrą, chóry odnowiłem, mam takich kapelmistrzów, jak Słomkowski i Spetrino. Robię co mogę i muszę swego dopiąć. Mam przeszłość za sobą. W Warszawie postawiłem operę na takim stopniu, na jakim dawno już nie była. Tego mi nikt nie zaprzeczy. Chciałbym też raz na miesiąc urządzać koncerty symfoniczne. Wystawiam w grudniu „Manru", miałbym więc Paderewskiego. Myślę, żeby mi nie odmówił. Jesteśmy starzy znajomi, za młodu razem biedowaliśmy. Ale Filharmonji zwalczać nie będę, ani jej nogi podstawiać... — Całą pracę włożę w moją operę i operetkę".

Edward VII we Wiedniu.

Wiedeń 1 września. Ulice przybrano na przyjęcie króla angielskiego wspaniale. Tłumy ludzi oczekiwały, aby zobaczyć przejeżdżających do Burgu monarchów.

O godzinie kwadrans na 5-tą udał się cesarz na dworzec, celem powitania króla Edwarda. Tłumy witały cesarza entuzjastycznie. Monarcha miał na sobie mundur pułkownika angielskiego pułku gwardji. Na dworcu zgromadzili się arcyksiążęta i naczelnicy władz.

O godzinie 5-tej wjechał na dworzec pociąg dworski, przy dźwiękach orkiestry, która grała „Good save the king". Król angielski wysiadł z pociągu w mundurze pułkownika 12 p. huzarów austrjackich. Cesarz pospieszył na powitanie gościa Obaj monarchowie uściskali się serdecznie, a po powitaniu króla przez arcyksiążąt, udali się monarchowie do powozu zaprzężonego w 6 koni „a la Daumont". Wśród okrzyków tłumu, ruszył długi szereg powozów do Burgu. Król angielski kłaniał się uprzejmie na wszystkie strony, Na bramie Burgu umieszczone były godła obu panujących. O godz. kwadrans na 6 monarchowie stanęli na miejscu. Tu powitały króla arcyksiężniczki, obaj prezydentowie ministrów, oraz wysokie osobistości.

Po przywitaniu i po przedstawieniach udał się król do swoich apartamentów.

Mimo, iż na powitanie króla Edwarda wyległy na ulicę niepzeliczone tłumy, wypadków żadnych nie było. Jedynie zanotować można kilka omdleń i jeden udar słoneczny. Wieczorem ulice zapełnione, szczególniej żywy jest ruch publiczności przed zewnętrzną bramą Burgu.

O godzinie wpół do 8 wieczorem rozpoczęło się w sali ceremonjalnej Burgu przyjęcie galowe. Obecni byli: król angielski ze świtą, cesarz Franciszek Józef, arcyksiążęta i arcyksiężniczki, dygnitarze dworscy i państwowi, jeneralicja, austrjacki i węgierski prezydenci ministrów, prezydenci obu Izb, burmistrz m. Wiednia.

Do sali wprowadził król Edward arcyksiężniczkę Marję Józefę, cesarz arcyksiężniczkę Marję Walerję, arcyksiążę Franciszek Ferdynand arcyksiężniczkę Izabelę. Król angielski w uniformie pułkownika 12 p. huzarów austrjackich zajął miejsce pomiędzy cesarzem a arcyksiężniczką Marją Józefą.

Podczas obiadu cesarz, który miał na sobie mundur swego pułku angielskich dragonów gwardyi, wstał i wygłosił następujący toast:

„Bardzo uradowany, że mogę powitać Waszą Królewską Mość, upatruję w tej wizycie, tak mi upragnionej, nowe zapewnienie przyjaznych i trwałych stosunków, które zdawna panują pomiędzy naszymi rodami, a także pomiędzy naszemi królestwami, a które na tem silniejszej podstawie spoczywają, że nie ma żadnych przeciwieństw politycznych, któreby te dobre stosunki na niebezpieczeństwo zakłócenia wystawiły. Mam nadzieję, że także na przyszłość nic w tych stosunkach się nie zmieni. Dziękując Waszej Królewskiej Mości za liczne objawy przyjaźni, objawianej mi przy różnych sposobnościach, wznoszę ten kielich za zdrowie Waszej Królewskiej Mości. — Jego Królewska Mość Król Edward niech żyje!

Gdy cesarz skończył, zagrała muzyka parę taktów hymnu „Good save the king". Cesarz trącił się kielichem z królem angielskim, z bliżej siedzącymi członkami angielskiej świty, oraz kilku arcyksiążętami.

Po chwili podniósł się król Edward i przemówił, jak następuje:

Pozwól Wasza Ces. Mość, że podziękuję za Jej uprzejmość. Mogę W. C. Mość zapewnić, że przyjęcie, jakiego doznałem w tem wielkiem wszechświatowem mieście, wzruszyło mię do głębi. W. Ces. Mość wie, że zawsze bardzo gorąco zajmowała mię osoba W. C. Mości i Jej domu. W. Ces. Mość może być pewne, że uczucia, które przekazała mi moja matka względem W. Ces. M. i Jej domu, zawsze będą jak najgorętsze u mnie. Pozwól W. C. M., że dzisiaj, skoro pierwszy raz po wstąpieniu na tron jestem gościem W. C. M., zamianuję Ją marszałkiem polnym mojego wojska. Piję na zdrowie Waszej C. Mości. J. Ces. Król. Mość niech żyje!

Muzyka zagrała hymn austrjacki.

Po przyjęciu wszyscy uczestnicy udali się do wspaniałych nowych apartamentów, gdzie odbył się „cercle". O godz. 9 wieczorem udał się król Edward do swoich pokoi.

Bułgarja.

Widmo wojny.

Wiedeń 1 września. (Tel. wł.). „Zeit" donosi z autentycznego źródła, że **sułtan postanowił wypowiedzieć wojnę Bułgarom**, i napaść na kraj bez przesłania ultimatum. Zmobilizowano 4 korpusy armii tureckiej. W kołach wojskowych Bułgarów powstał popłoch, albowiem armia bułgarska nie jest jeszcze do wojny przygotowaną.

Powrót ks. Ferdynanda.

Sofja 1 września. Książę Ferdynand bułgarski przybył na zamek Euxinograd koło Warny.

Wiedeń 1 września. Powszechnie utrzymuje się pogłoska, że książę Ferdynand bułgarski tylko pod przymusem wraca do Bułgarji. Stwierdza się w rzeczywistości, że książę nie jedzie wprost do Sofji, lecz do Euxinogradu. Potwierdza się także, że do Sofji nie doniesiono o dniu wyjazdu księcia.

TELEGRAMY.

Mianowanie.

Wiedeń 1 września. „W. Zeit." ogłasza: Minister oświaty mianował dra Adama Bełcikowskiego skryptorem bibljoteki uniwersytetu Jagiellońskiego.

Urlopowanie żołnierzy 3 rocznych.

Wiedeń 1 września. (Tel. wł.). Wszystkie stronnictwa niemieckie, nawet Wszechniemcy oświadczają się za jak najwcześniejszem zwołaniem Rady Państwa, aby rząd mógł powołać nowych rekrutów i urlopować żołnierzy trzeciorocznych od 1 paźdz.

Uchwały stronnictw otrzymuje dr Koerber telegraficznie lub listownie, ton jednak wszystkich oświadczeń jest bardzo stanowczy i energiczny. Stronnictwa niemieckie przysyłają swoje rezolucje także min. Pittreichowi.

Czeski uniwersytet w Bernie.

Berno (Morawy) 1 września. (Tel. wł.) Odbył się tutaj wiec katolików czeskich, na którem założenie uniwersytetu czeskiego w Bernie Morawskiem uznano za jedno z kardynalnych żądań narodu czeskiego. Dopóki życzenie to nie będzie spełnione, Czesi nie mogą zaprzestać obstrukcji w Izbie.

Witte w łaskach

Berlin 1 września. (Tel. wł.) Gazety berlińskie twierdzą, że dymisja Wittego z stanowiska min. skarbu i mianowanie go prezesem ministrów, nie jest dowodem niełaski cesarskiej, ale przeciwnie przejściem do wyższych zaszczytów.

Loubet w Rzymie.

Paryż 1 września. Dziennik „Epoque" dowiaduje się z wiarygodnego źródła, iż podróż prezydenta Loubeta do Rzymu nastąpi z końcem lutego 1904.

Pogrzeb Salisburego.

Londyn 1 września. W Hastfield odbył się wczoraj pogrzeb Salisburego, przy udziale krewnych i przyjaciół.

Do Beyruthu.

Genua 1 września. Amerykańskie krążowniki „Broklin" i „San Francisko", odjechały do Beyruthu.

Seminarjum nauczycielskie.

Lwów 31 sierpnia. (Tel. wł.) „Gazeta Lwowska" ogłasza: Do 1 października otwarty będzie pierwszy kurs i klasa przygotowawcza seminarjum nauczycielskiego w Starym Sączu.

Powstanie bałkańskie.

Konstantynopol 31 sierpnia. Przybyło tu z Kirk-Kilissy 880 zbiegów, którzy utrzymywani są z funduszów rządowych i patrjarchatu ekumenicznego. Do objętej przez powstanie miejscowości posłano jeszcze 5 batalionów wojska i 3 baterje artelerji górskiej. Rada ministrów postanowiła przedstawić środki nadzwyczajne w razie, gdyby położenie się pogorszyło. W okolicach Czerskieskiej kolei żelaznej ukazali się powstańcy. Linja telegraficzna do Tyrnowy uszkodzona.

Kursy telegraficzne.

Wiedeń 31-go sierpnia. (Giełda popoł.). — Godzina 3. — Marki 117·40 Renta majowa 100·05, Węg. renta koronowa 98·10, Akcje austr. zakładu kredyt. 650·—, Akcje węg. 717·50, Akcje Anglobanku 272·—, Akcje Uniobanku 519·— Akcje Länderbanku 407·50, Akcje kolei państ. 656·— Lombardy —·—, Akcje fabryki broni 353·—, Akcje tytoniow. 355·—, Akcje Alpiny 169·75 Losy tureckie 117·—, Ruble 253·—.

Cukier (spok.) 22·—, spirytus bez int.) 40·60, nafta niezmieniona.

Berlin 31-go sierpnia. (Giełda wieczorna). Austryackie Akcje kredytowe 211·75, Towarzystwo dyskontowe 189·25.

NADESŁANE.

Rubryka „Nadesłane" nie pochodzi od redakcji, która też nie bierze za nią odpowiedzialności.

Właścicielka i wydawczyni: Józefa Rogoszowa. Redaktor odpowiedzialny: Adolf Nowak. W drukarni W. Korneckiego w Krakowie.

Papier z fabryki Braci Fiałkowskich w Bielsku.